

Wrzesień mijania, Adam Kraska, wstęp

Świat wyobrażeń i pojęć teologicznych, jako ten aksjologicznie, ale i estetycznie najbliższy księdzu Adamowi Krasce, wyznacza ramy tego zbioru, jednak religijne konotacje nie ograniczają pola jego poetyckich eksploracji – przeciwnie, wszechobecne są we *Wrześniu mijania* twórcze imaginacje, praca pamięci, filozoficzna refleksja, namysł nad ludzkimi słabościami czy wreszcie uważność wobec otaczającego świata. Kiedy czyta się o „trzykrotnych dziejach świata”: „droga w ciemnościach / Światło dla drogi / era rozpromienionej szarości” [*Trzeci upadek*], dostrzec można przecież nie tylko tropy biblijne, ale i czytelne nawiązanie do odwiecznego teatru ścierających się przeciwieństw i ich ostatecznego zjednoczenia, słowem – do heglowskiej triady.

Wewnętrzny pakt poety z kapłanem owocuje dykcją, w której atrybuty, rekwizyty, ale i formy religijnego języka podlegają osobliwym reinterpretacjom, poeta przenicowuje sensy, próbując wskazywać na zakłète w nich paradoksy, a czasem po prostu na nieoczywistości czy niuanse, które tak łatwo przeoczyć. Stąd subtelne koncepty, oparte na wnikliwym do-rozumieniu pojęć i wykorzystaniu bogactwa ich wieloznaczności, pozwalające budować celne frazy, jak choćby w tych efektownych, niemal aforystycznych fragmentach: „wobec odejść wiecznych zawsze brak pochówków” [*Z teologii*], „nieśmiertelność ukryta w cmentarnych krzyżach” [*Moja pokraczna modlitwa*], w niezwykle nośnych wersach o Bogu „za daleki i niepoprawnie bliski / niepojęty a nadęcie pojmany / niewypowiedziany a przegadany / dialektem sakralnego kiczu” [*Moja pokraczna modlitwa*] czy w pozornie prostych i lekkich, a tak naprawdę pogłębianych epistemologicznych rozważaniach: „nie pytam o więcej / więcej to brak największy / nie szukam bardziej / na cóż malować dzieło namalowane / nie idę dalej / kiedy ze szczytu droga jedyna powrotna” [*Dość*].

Przewrotność poezji księdza Adama Kraski nie służy jednak rewolucyjnemu odwracaniu pojęć czy obrazoburczym prowokacjom, służy raczej nieustannemu wysiłkowi poszukiwania najwłaściwszych słów dla uchwycenia i nazwania obrazu z natury niemożliwego do uchwycenia i nazwania – obrazu Boga; zgodnie z naszą, ludzką, ułomną optyką. „Przychodzisz jako człowiek / bo ja tak rzadko nim jestem // nawet przychodząc jako ubogi / nie zaradziłeś głodom i cierpieniom / jeśli Twoja miłość tego nie zrobiła / to jak ja skoro kochać nie umiem // przychodzisz aby umrzeć / bo ja tak kurczowo trzymam się życia” [*Jeśli kochać nie umiem*].

Temperament poetycki księdza Kraski zaskakuje nagłymi zwrotami. Raz czytamy o życiu, które „jest jak strącony przez wiatr kapelusz / powsinoga nie wiadomo gdzie go lichy poniesie” [*Złudzenia*] – i aż chce się wspomnieć innego poetę-kapłana, Jana „od Biedronki” Twardowskiego, jego franciszkańską pogodę ducha, lekkość pióra i poczucie humoru; innym razem „za oknem szafirki / wystają niechybnie / z pękniętego asfaltu / czyli takie jest bytowanie / życie ściśnięte w brzydotę / próżnych prób” [*Twarz*]. Są wiersze, w których jesteśmy świadkami niemal wadzenia się poety z Bogiem: „widziałeś przecież to wszystko / (...) arterię pytań dlaczego / strach zamiast miłości / (...) a słowo twe nie zachwiało się w tchawicy / ręka nie zadrżała na trochę / kreśląc kontury istoty żywej” [*Ręka nie zadrżała*], są i

takie, w których pochyła się on nad bezgraniczną, absolutną bożą szczodrością i miłosierdziem – absolutną mimo niedoskonałości i niewdzięczności świata: „trzy cnoty wielkie / kochać zaufać oczekiwać // trzy potknięcia Boga / pierwotne miłowania / kolejne stwarzania / i siedemdziesięciokrotnego przebaczenia // taka jest wszechmoc Stwórcy / omodlona w oczach świata kpiną” [*Trzeci upadek*]. Jeszcze inne teksty zabierają nas w sentymentalną podróż do czasu dzieciństwa, które w swojej naturalnej czystości, niewinności i naiwności już nosi ponure załączki przyszłych utrat: „na Matkę Bożą Siewną / przy budach z kapiszonami / w dłoń zawiął mi ojciec / niebieską wstążeczkę z żółtym balonikiem / ze słowami pamiętaj o płucach / guma z helem wyrywała się niesforne / jak moje marzenia zawładnięcia światem (...) balonik błoga ulotna chwila / zerwał się jak z łańcucha dziki zwierz / i poszybował w konary kostuchy / mnie w ręku ostał się zbiór słów / pamiętaj o płucach” [*Żółte marzenia*]. Utrat bolesnych i fundamentalnych, skoro *skarga opuszczonego przez Boga* w poetyckiej interpretacji Kraski wybrzmiewa tak: „pije bo źle skonstruowałeś życie / nie przebija się balonika dziecku / gdy jeszcze dmucha w nie powietrze / nie przewraca się drzew z korzeniami / zrywa linoskoczkom jedyną nic do celu / obraca klepsydrę kiedy sypie się piasek” [*Psalm 22*].

Kolejne wyimki mogą być jedynie subiektywną próbką skali tych wierszy – wśród zgiełku poetyckich przebojów jednego sezonu, wobec nadmiaru kulturowych efemeryd – wierszy tym cenniejszych, że wymagają wnikliwej lektury i powrotów, przypominają, że „piękno jak znicz olimpijski / rozpalać trzeba trudem / przebiegniętych kilometrów” [*Pierwszy śnieg*].

Izabela Fietkiewicz-Paszek
Kalisz, 24/07/2018

Adam Kraska, **Wrzesień mijania**, Wydawnictwo Republika Ostrowska, Ostrow Wlkp. 2018, wstęp

